

PHIL ELWOOD

WSZYSTKO, CO W MOIM UMYŚLE NAJGORSZE, CZYNI ZE MNIE WSPANIAŁEGO PR-OWCA



JAK DORADZAŁEM  
**DYKTATOROM**

Wspomnienia PR-owca  
najgorszych ludzi na świecie

FILIA



PHIL ELWOOD



JAK DORADZAŁEM  
**DYKTATOROM**

Przetłóżył  
Adam Tuz

**FILIA**



*Dla Lindsay, która słowa „na dobre i na złe”  
naprawdę wzięła serio*



*Największym problemem związanym z porozumieniem się  
jest złudzenie, że naprawdę do niego doszło.*

– George Bernard Shaw





## SPIS TREŚCI

Od autora	11
Prolog	13
1. O marmurze i gigantach	17
2. Każdy zasługuje na to, by mieć przedstawiciela	41
3. Doktor i Las Vegas	75
4. Żadnych odcisków palców	97
5. Dzięki, Michelle	123
6. Rząd kontra internet	149
7. Internet kontra rząd	177
8. Powodzenia, Phil	203
9. Gry o wpływ	231
10. Cel albo źródło	255
11. Nieprzekraczalna linia	281
12. Doprowadzę cię do porządku	295
Przypisy końcowe	317
Podziękowania	331
O autorze	333



## OD AUTORA

Jest to opowieść o mnie, taka, jak ją pamiętam. Niektóre nazwiska i kilka szczegółów zmieniono, żeby ochronić wielu winnych i paru niewinnych.



## PROLOG

*8 lutego 2018 roku*

Kiedy do drzwi puka FBI, przegrasz. Pytanie tylko co. I ile. Pieniądze. Miłość. Wolność. Przyjaciół. Pracę. Jeśli pukają agenci, podjąłeś ryzykowną grę. A w tym rozdaniu nie dostałeś mocnych kart.

Jest 6.30 rano, dzwoni mój telefon. Przyciszam głos Chrisa Cuomo, omawiającego w CNN najnowsze ustalenia prowadzonego przez Roberta Muellera śledztwa w sprawie ingerencji w wybory, odbieram połączenie, żeby dzwonek umilkł.

– Phil Elwood? – odzywa się kobiecy głos. – Mówi agentka specjalna Logan z FBI.

– Dzień dobry.

– Czy nadal pan mieszka w mieszkaniu numer jeden-zero-zero-osiem?

– Już nie – odpowiadam, z trudnością przetwarzając w głowie całą sytuację. – Przenieśliśmy się do innego w tym samym budynku.

– W którym mieszkaniu pan właśnie teraz przebywa?

Spoglądam na moją żonę, Lindsay. Jest jeszcze w piżamie, odpisuje na e-maile od dziennikarza zajmującego się tematyką szkolnictwa wyższego. Walczy w słusznej sprawie.

– Może mi pani dać godzinę? – pytam agentkę Logan.

Czuję, jak włącza mi się reakcja typu „walka lub ucieczka”.  
Chroń to, co dla ciebie ważne.

– Lindsay, na dole jest FBI – oznajmiam. – Za godzinę będą na górze. Musisz wyjść.

Moja żona zwykła mówić z liryczną precyzją i skutecznością karabinu maszynowego. Kiedy jej poziom adrenaliny strzela w górę, wyrzuca z siebie słowa naprawdę szybko. Tak więc nie potrafię dokładnie odtworzyć wyrywającego się z niej ciągu zwrotów wyrażających obawę i strach na przemian z błuznierstwami. W rekordowym czasie czmycha za drzwi.

Mam trzydzieści minut, zanim zapukają do mnie agenci. Zazwyczaj FBI nie zapowiada się telefonicznie, uważam się zatem za kogoś wyjątkowego, skoro mogę opisywać, jak to jest, gdy się na nich czeka. Jak ty spędziłbyś dany ci czas? Ja przeczytałem poświęcony agencji wpis w Wikipedii. Trzydzieści pięć tysięcy zatrudnionych, roczny budżet 9,8 miliarda dolarów, trzynaście tysięcy agentów specjalnych, z których wielu nosi pistolety Glock 19 Gen 5 kalibru 9 mm, z magazynkiem zawierającym piętnaście pocisków. Najwyższym priorytetem dzisiejszego Federalnego Biura Śledczego jest: „Ochrona Stanów Zjednoczonych przed operacjami zagranicznego wywiadu, szpiegostwem i działaniami w cyberprzestrzeni”.

W tym momencie mam w szafie torbę pełną materiałów promujących działającą w Izraelu organizację, która reklamuje się jako „operacja wywiadu zagranicznego” angażująca się w „działania w cyberprzestrzeni”. Broszura nie zawiera słowa „szpiegostwo”, niemniej jej treść mocno to sugeruje.

Zostało dziesięć minut. Myślę o milionach dolarów, które Izraelczycy przepuścili przez moje konto bankowe. Przelewy na Seszele i Cypr, do Szwajcarii, na Karaiby, do Palestyny i kto wie, dokąd jeszcze. O laptopie, który pracuje z szumem pod biurkiem w moim gabinecie, a którego Izraelczycy zakazali mi kiedykolwiek dotykać. Pięć minut. Martwię się o zakres spraw objętych Ustawą o oszustwie komunikacyjnym oraz Ustawą o szpiegostwie z 1917 roku. Spod nogawek moich workowatych portek wystają spodnie od piżamy.

W tym momencie rozlega się pukanie do drzwi.

Otwieram je przed mężczyzną i kobietą z pistoletami tkwiącymi w kaburach na biodrach. Kobieta robi krok naprzód i wręcza mi swoją wizytówkę z napisem: „Agentka specjalna Logan, Antyproliferacja”. Wiedza podpowiada mi, że ten wydział zajmuje się powstrzymaniem rozprzestrzeniania broni jądrowej. Pojmuję również, że moje życie wkrótce się zmieni. Do tego ranka byłem sobie duchem. Moje nazwisko nigdy nawet nie pojawiło się w żadnej notce w dziale „Spotted” portalu „Politico”. Spróbuj wygooglować „Phil Elwood”, a znajdziesz niezującego recenzenta jazzu, który pisywał do „San Francisco Chronicle”.

Proponuję agentom kawę. Odmawiają. Prowadzę ich do stołu w jadalni. Siadają po przeciwnej stronie blatu. Językiem ciała przekazują mi wiadomość: „rząd przeciwko tobie”.

– Panie Elwood – zaczyna agentka Logan – czy pan wie, dlaczego tu jesteśmy?

Na myśl przychodzi mi kilka rzeczy. Może chodzić o Izraelczyków. Albo o Muammara Kaddafiego. Albo Baszszara al-Asada. Albo Irańczyków. A może to z powodu tego, co udało mi się wyciągnąć na Antigui. Lub z powodu przelewów bankowych na konta w rajach podatkowych na całym świecie. Albo chodzi o Project Rome. Prawdopodobnie nie o tę uncję konopi indyjskich w szufladzie w kuchni.

Mogli zapukać do moich drzwi z powodu wielu różnych rzeczy, jakie zrobiłem przez ostatnie dwie dekady w ramach pracy związanej z budowaniem wizerunku publicznego.



## ROZDZIAŁ 1

# O MARMURZE I GIGANTACH

*Osiemnaście lat wcześniej, lipiec 2000 roku*

Tego ranka w salach Kapitolu jest pusto. Słysząc tylko brzęk butelek z alkoholem w wózku, który pcham przed sobą. Uwielbiam przebywać tu samotnie i z zachwytem przyglądać się marmurowym kolumnom podpierającym rzeźbione sklepienie. Malowidła pod masywną kopułą Rotundy przedstawiają sceny mitologiczne wczesnego okresu dziejów Ameryki. W Sali Pomnikowej witam skinieniem głowy odlaną z brązu statuę Hueya Longa, senatora, który zginął w zamachu, przez niektórych uważanego za bohatera, przez innych za przestępcę, po czym wchodzę do korytarza wyłożonego drewnianymi panelami. W mrocznych narożnikach materializują się spiralne schody z żelaza i marmuru.

Kieruję wózek z butelkami w nieoznaczone drzwi wiodące do ukrytych gabinetów senatorów: Trenta Lotta, Mitcha McConnella i Teda Kennedy'ego. Senatorowie wymykają się do tych upragnionych schronień, żeby prowadzić spotkania,

które najlepiej skryć przed wzrokiem dziennikarzy, albo żeby uciąć sobie drzemkę po maratonie debat. Gorzała jest ciężka i kiedy docieram do kryjówki senatora Daniela Patricka Moynihana, brakuje mi tchu. Pot, który jeszcze teraz wyciska ze mnie wódka z wodą sodową, przesącza mi się przez tanią koszulę z białym kołnierzykiem. My, stażysty, zeszłego wieczoru siedzieliśmy do późna w barze Polityki.

Wchodzę bez pukania i kieruję się do mosiężnego wózka barowego. Ładuję i ustawiam w równym rzędzie butelki zawierające po 0,75 litra whiskey, ginu, scotcha oraz sherry ulubionej marki Moynihana: Tio Pepe. Po zakończeniu roboty siadam na skórzanej sofie w tym samym kolorze ciemnego mahoni, jaki ma luksusowe biurko, i zapalam camela. Moynihan to również palacz. Jego kryjówka śmierdzi dymem tytoniowym.

Takie kryjówki w Kapitolu – jest ich mniej więcej setka – przekazuje się na mocy niepisanych umów. Nie zaszkodzi przy tym skorzystanie z reguł starszeństwa albo zasiadanie w Komisji ds. Finansów. Młodszy senatorzy biją się o pozbawione okien piwniczne pomieszczenia wielkości składzików gospodarczych, gdzie za umeblowanie musi wystarczyć łóżko połowe. Moynihan zasłużył sobie na widok na Pennsylvania Avenue i dość miejsca, żeby pomieścić choćby dziesięć sączących koktajle osób. Stojąc pod obrazem olejnym, zaciągam kremowe kotary i przyglądam się temu wszystkiemu. Wyobrażam sobie w tym wnętrzu nowojorskiego senatora – zapalającego papierosa, nalewającego sobie szklaneczkę tio pepe i opowiadającego historie o prezydentach, którym doradzał.

Fakt, że siedzę sobie w prywatnym gabinecie senackiego półboga, nadal wydaje mi się czymś nierealnym. Jestem bowiem dwudziestolatkiem, który porzucił naukę w college'u, a moimi jedynymi referencjami są praca w meksykańskiej restauracji oraz problem z kokainą. Resztę mojej grupy stażystów tworzą dzieciaki donatorów kampanii wyborczych oraz śmietanki finansowej Nowego Jorku. Mój tata jest pastorem w tym *innym* Waszyngtonie. Wygłasza kazania w parafii w Olympii<sup>1</sup>.

Sześć miesięcy temu studiowałem na drugim roku w University of Pittsburgh, korzystając ze stypendium dla mówców. W prowadzeniu debaty chodzi o tempo. Warunkiem wstępnym przystąpienia do programu była umiejętność szybkiego mówienia. W weekendy objeżdżałem uczelnie w całym kraju, żeby dyskutować o tym, jaka polityka mogłaby doprowadzić do wojny jądrowej. Punkty w rundach zmagania przynosiła umiejętność błyskawicznego czytania wycinków prasowych. Podobnie jak wymierzane w przeciwnika kąśliwe zniewagi, mające wepchnąć go w retoryczną pułapkę. Wygrywało się poprzez manipulowanie wiadomościami i nazywanie ich „dowodami”, dającymi przewagę w sporze. Wygrałem wiele takich debat.

Dostawałem niemal idealne stopnie, dopóki nie zacząłem pracować po nocach jako kucharz w Mad Mex. Kelnerzy żyli na diecie składającej się z kurzych skrzydełek i kokainy. Pewnej nocy jeden z nich zauważył, że wydaję się trochę oklapły,

---

<sup>1</sup> Autor ma na myśli stan Waszyngton ze stolicą w Olympii, leżący w odróżnieniu od stolicy Stanów Zjednoczonych na zachodnim wybrzeżu Ameryki (przyp. tłum.).

„Spin doktor bogatych i skorumpowanych zdradza swoje sekrety. (...) Phil Elwood zdaje relację ze swojej kariery, polegającej na konstruowaniu gazetowych nagłówków dla największych łotrów tego świata. (...) Związły, obfitujący w anegdoty pamiętnik”.

— „THE NEW YORK TIMES”

## POZNAJ SEKRETY BRANŻY STERUJĄCEJ TYM, CO WIDZIMY I SŁYSZYM W MEDIACH.

OTO WSTRZĄSAJĄCE FAKTY UJAWNIONE PRZEZ CZŁOWIEKA,  
KTÓRY NIEGDYŚ SAM POCIĄGAŁ ZA SZNURKI, A OBECNIE ZACIĄGA  
ZA SOBĄ KURTYNĘ.

Phil Elwood pracował dla klientów o wątpliwej reputacji, w tym dla Muammara Kaddafiego, Baszszara al-Asada i rządu Kataru. Teraz demaskuje mechanizm pracy branży PR i sposób, w jaki „prawdy” się nie ujawnia, ale tworzy ją i sprzedaje społeczeństwu.

TA KSIĄŻKA TO PRZENIKLIWE WEJRZENIE ZA KULISY WIELKICH  
PIENIĘDZY, WŁADZY, POLITYKI I MEDIÓW.

Autor relacjonuje m.in. czterodniowe bachanalia w Las Vegas w towarzystwie syna libijskiego dyktatora, knucie strategii komunikacji wymierzonej w organizację terrorystyczną z Afryki Zachodniej oraz pomoc udzielaną żonie bliskowschodniego tyrana w zamieszczeniu pochlebnego artykułu w „Vogue” podczas wybuchu arabskiej wiosny. Ujawnia przy tym sztuczki stosowane, by zmylić dziennikarzy, tworzyć chaos i osłaniać polityków, dyktatorów i szpiegów, dzięki którym Elwood stał się specjalistą od politycznego PR-u.

**cena 59,90 zł**

wydawnictwofilii.pl



**FILIA**  
**NA FAKTACH**

ISBN 978-83-8402-065-4



9 788384 020654